



tekst

**BOGDAN GANCARZ**

redaktor wydania

**M**ałopolanie po raz kolejny obdarzyli swym zaufaniem w wyborach polityków, którzy będą reprezentowali nas w parlamencie. Czy potrafią skutecznie zadbać o interesy mieszkańców naszego regionu, czy też będą się tłumaczyli – jak dotąd niekiedy bywało – że to dyscyplina partyjna przeszkodziła im w głosowaniu nad ustawami korzystnymi dla Małopolski. Kampania wyborcza była spokojna, ale nie nudna. Pojawiały się w niej ciekawe, nieagresywne pomysły agitacyjne. Poważne uzasadnienie teoretyczne swej absencji wyborczej otrzymali ze strony Jana Rokity ci Małopolanie, którzy zdecydowali się w czasie wyborów pozostać w domu. Barwy kampanii przedstawiamy na str. III.

## krótko

### Dzień Papieski

**KRAKÓW.** Po raz XI obchodzono Dzień Papieski. W sanktuarium bł. Jana Pawła II w łagiewnikach ks. kard. Dziwisz odprawił uroczystą Mszę św. Po ulicach miasta krążyli zaś wolontariusze i stypendyści Fundacji „Dzień Nowego Tysiąclecia”, zbierając datki na stypendia dla uzdolnionej młodzieży z ubogich rodzin.

## Krajobraz Małopolski po wyborach parlamentarnych

# Równowaga zachowana



**Metropolita krakowski zapomniał dowodu tożsamości i głosował z niewielkim opóźnieniem**

Największe partie polityczne **utrzymały w Małopolsce swe elektoraty**. PO zyska jednak trochę więcej mandatów.

**T**o bardzo ważne wybory. Od ich wyniku zależy, w którym kierunku pójdzie Polska – powiedział głosujący 9 października w Obwodowej Komisji Wyborczej nr 16 przy ul. św. Marka kard. Stanisław Dziwisz. Nie mógł jednak zagłosować od razu, bo... zapomniał zabrać dowód tożsamości. Sytuację uratowali kierowca kardynała Edward Rokosz i kuralny fotograf Tadeusz Warczak, przy-

wołając szybko z Franciszkańskiej potrzebny dokument.

Na podstawie danych z 99,48 proc. małopolskich obwodów wyborczych można stwierdzić, że podobnie jak w poprzednich wyborach parlamentarnych, w Krakowie i okolicach wygrała zdecydowanie Platforma Obywatelska (44,40 proc. głosów) przed Prawem i Sprawiedliwością (30,95 proc.). W pozostałych częściach Małopolski triumfowało jednak PiS. W okręgu 12 (obejmującym m.in. powiaty: chrzanowski, myślenicki, suski i wadowicki) uzyskało 38,11 proc. głosów (PO – 35,79 proc.), w okręgu 14 (m.in. powiaty nowotarski i tatrzański) 51,48 proc. (PO – 27,90 proc.), zaś w okręgu nr 15 (obejmującym m.in. powiat wielicki) 43,80 proc. (PO – 29,73 proc.). Po przeliczeniu głosów na mandaty, Platforma może jednak

zyskać nieco więcej. Wobec słabego wyniku SLD, w Krakowie PO może mieć bowiem aż 8 posłów (o jednego więcej niż dotąd), zaś PiS tak jak dotąd 5 posłów. PO wygrało również w Krakowie wybory do senatu. Senatorami zostaną Bogdan Klich i Janusz Sepioł.

Nic dziwnego, że szef małopolskiej PO Ireneusz Raś nie krył zadowolenia. – Wybory się skończyły. Wygraliśmy je nie dla Platformy ale dla Polski – powiedział. Rozczarowania nie krył z kolei Andrzej Duda z PiS, choć on sam otrzymał najlepszy wynik w Krakowie, uzyskując prawie 17 proc. głosów. – Sądzę, że po ostatecznym podliczeniu głosów nasz wynik będzie nieco lepszy – powiedział.

**Bogdan Gancarz**

O wyborach piszemy również na str. III.



## Warsztat po remoncie

**ZEMBRZYCE.** Dwór w Zembrzycach już służy lokalnej społeczności. Remont prowadzony przez Caritas Archidiecezji Krakowskiej pod nadzorem konserwatorskim trwa 5 lat. Udało się uratować niszczący zabytek. Działa w nim Warsztat Terapii Zajęciowej dla 35 osób niepełnosprawnych intelektualnie z Zembrzyc i okolicy. Historię budowy wspominali ks. prałat Jan Kabziński, dawny dyrektor Caritas Archidiecezji Krakowskiej i inicjator rewitalizacji dworu w Zembrzycach, pochodzący z Zembrzyc ks. infułat Bronisław

Fidelus, przedstawiciele starostwa i gminy oraz dyrektor Caritas ks. Bogdan Kordula. Wspólnie przecięli również wstęgę, dokonując symbolicznego otwarcia budynku. Przypomniano też historię dworu, a mieszkańcy Zembrzyc i ks. inf. Bronisław Fidelus opowiadali o pobycie w ochronce i przedszkolu, prowadzonych tu dawniej przez siostry zakonne. Na piętrze dworu mieszczą się pokoje gościnne. W przyszłości Caritas chciały też prowadzić w dworze punkt informacji turystycznej, promując Beskid Makowski. **ah**



Wstęgę przecinali księża, którzy przyczynili się do remontu dworu: Fidelus, Kordula i Kabziński

## Dla ofiar katastrof

**KRAKÓW.** 6 października pod budowę Centrum Urazowego Medycyny Ratunkowej i Katastrof w Szpitalu Uniwersyteckim w Krakowie wmurowany został akt erekcyjny. Centrum powstanie w sąsiedztwie istniejących już obiektów Szpitala Uniwersyteckiego przy ul. Botanicznej. Będzie kosztowało ponad 53 mln zł, z czego blisko 46 mln zł stanowią środki unijne, pozyskane w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Pozostałą kwotę prześle Ministerstwo Zdrowia. Kolejne 50 mln zł kosztować będzie wyposażenie obiektu. Krakowskie centrum (5-kondygnacyjne, o pow. użytkowej zajmującej ok. 75 tys. mkw., z 6 salami operacyjnymi, 110 łózkami, w tym 31 na intensywnej terapii), będzie jednym z kilkunastu tego rodzaju ośrodków, które mają powstać w kraju w ramach ogólnopolskiego systemu ratownictwa medycznego. Otwarcie placówki zaplanowano na koniec 2012 roku. **mł**

## Koncert na 30. urodziny

**KRAKÓW.** Wszystko zaczęło się od ogłoszenia przez kard. Karola Wojtyłę Krakowskiego Synodu w 1972 r. Wkrótce ks. Józef Gorzelań, proboszcz nowohuckiej Arki Pana, oraz red. Halina Bortnowska założyli Synodalny Zespół Studyjny. Zadaniem jego członków była opieka nad terminalnie chorymi pacjentami Szpitala im. Żeromskie-

## O emigracji słów kilka

**KRAKÓW.** Emigracja Polaków za granicę – ten temat był, jest i zawsze będzie aktualny. Rozstania – tego powinniśmy się bać najbardziej – przekonuje publiczność Emilia Krakowska, grająca główną rolę (Anielę) w spektaklu „Wakacjuszka”, powstałym na podstawie bestsellerowej książki Zofii Mierzyńskiej. Przedstawienie, nad którym patronat medialny objął m.in. „Gość Niedzielny”, zobaczymy już 23 października o godz. 19 w Klubie Garnizonowym przy ul. Zybkiewicza 1. Anieli zdecydowała się porzucić rodzinę i wyjeżdża do mitycznej, mlekiem i miodem płynącej Ameryki. Liczy na duży, szybki i łatwy zarobek, który w Polsce przyniesie jej majątek i uznanie. Niestety, rzeczywistość okazuje się nieco bardziej skomplikowana, a pieniądze nie rosną na drzewach. Aby je zdobyć, Anieli musi wykazać się nie lada sprytem... Po spektaklu będzie spotkanie z Emilią Krakowską i poczęstunek. Warto dodać, że sztuka była wystawiana ponad 170 razy na scenach wielu teatrów i domów kultury w całej Polsce oraz za granicą (m.in. w Szwecji, Niemczech, Kanadzie, USA). Bile-



Czy warto wyjeżdżać z kraju i pozostawiać najbliższych? – pyta publiczność Emilia Krakowska

ty w cenie 40 i 52 zł można nabyć w Filmotechnice (Rynek Główny 9, Pasaż Bielaka), Punkcie InfoKra-ków (ul. św. Jana 2) i w Pawilonie Wyspiańskiego (pl. Wszystkich Świętych). Patronat honorowy nad wydarzeniem objął duszpasterz artystów ks. inf. Jerzy Bryła. **mł**



Już za kilka miesięcy, pomiędzy niebem a ziemią, zakwitną żółte symbole nadziei dla nieuleczalnie chorych ludzi...

świętuje 30. urodziny i zaprasza wszystkich na jubileuszowy koncert charytatywny, który odbędzie się 18 października o godz. 18.30 w Filharmonii Krakowskiej. Wystąpią znani i cenieni artyści, a bilety w cenie 20 zł można kupić w siedzibie hospicjum (ul. Fatimska 17) i w kasie filharmonii. Kilka dni temu hospicjum przeprowadziło też jesienną kwestę, a ulicami Starego Miasta przeszedł Żonkilowy Marsz. Następnie dzieci z zaprzyjaźnionych z hospicjum szkół zasadziły na Plantach żonkilowe pole. To zapowiedź 15. już akcji Pola Nadziei, która rozpocznie się wiosną 2012 r. **mł**

**GOŚĆ KRAKOWSKI**

krakow@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 30-960 Kraków 1,  
ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543  
TELEFON/FAKS (12) 421 49 83  
REDAGUJĄ: ks. Ireneusz Okarmus –  
dyrektor oddziału,  
Bogdan Gancarz, Monika Łącka



## Małopolska przy urnach

## Wyborcze niespodzianki

Sprawdziły się nasze przewidywania, że o wyniku niekoniciecznie zdecyduje kolejność na liście.

Kampania przedwyborcza do parlamentu w Małopolsce była spokojna, ale nie nudna. Według wyników z 92,90 proc. komisji obwodowych będący jedynką w okręgu krakowskim szef małopolskiej PO Ireneusz Raś otrzymał 6,47 proc. głosów, zaś będący na trzecim miejscu Jarosław Gowin aż 12,59 proc. Wśród poselskich wybrańców znajdzie się także prawdopodobnie szef krakowskiej PO Łukasz Gibała, zepchnięty na dalekie, 19. miejsce. Przed wyborami powątpiewano w rozpoznawalność na terenie Krakowa Andrzeja Dudy, jedynki na liście PiS. Okazało się jednak, że uzyskał on najlepszy wynik ze wszystkich krakowskich kandydatów. Posłami zostaną także najprawdopodobniej wystawieni przez PiS w różnych okręgach małopolskich profesorowie: Włodzimierz Bernacki, Ryszard Terlecki i Krzysztof Szczerski. Nie zasiądzie jednak chyba w sejmie krakowski prof. Andrzej Waśko, jedynka na liście PiS w Kaliszu.

## Senackie niespodzianki

Wybory senackie po raz pierwszy odbywały się według ordynacji większościowej. Teoretycznie więc powinna decydować popularność osobista danego kandydata. Okazało się jednak, że ważne były także barwy partyjne. Dlatego niezbyt aktywny ostatnio w polityce małopolskiej były minister Bogdan Klich z PO pokonał mec. Zbigniewa Cichonia z PiS, dynamicznie działającego w minionej kadencji senatu – komentuje dr Jarosław Szarek, historyk i komentator sceny politycznej. Osobista popularność nie pomogła także startującemu do senatu z list



W Obwodowej Komisji nr 2 w Poroninie głosowali w strojach regionalnych państwo Helena i Andrzej Buńdowie, towarzyszyła im 4-letnia córka Wiktoria

PO wojewodzie Stanisławowi Kracikowi, który przegrał z kandydatem PiS Maciejem Klimą. – Może to spowodować pewne perturbacje powyborcze. Planowano bowiem, że gdy Kracik wejdzie do senatu, na fotel wojewody wróci min. Jerzy Miller – mówi Szarek. Zaskoczeniem był także wynik wyborów w senackim okręgu nr 30, gdzie popularny Stanisław Bisztyga z PO przegrał z Andrzejem Pajakiem z PiS. Do czasu zamykania numeru ważyły się także losy kandydatów senackich w okręgu podkrakowskim. Bogdan Pęk z PiS wyprzedzał nieznacznie Kazimierza Czekaja z PO. Ta przewaga została utrzymana. Inaczej było na Podhalu, gdzie niezależny kandydat Jan Hamerski, wyprzedzał kandydata PO prof. Stanisława Hodorowicza. Po podliczeniu głosów okazało się jednak, że wygrał ten ostatni.

W Nowym Targu wybory parlamentarne połączone z referendum miejskim. W konsultacjach społecznych na pytanie: „Czy jesteś za współfinansowaniem z pieniędzy podatnika udziału drużyny seniorów w rozgrywkach Polskiej Ligi Hokejowej?” większość biorąca udział odpowiedziała: tak. Opowiedziało się za tym 4784 osób (68,7 proc.), a 2102 osób było przeciw (31,3 proc.). – To ważna decyzja, która

daje podstawy do wspierania hokeja. Dzięki organizacji konsultacji razem z wyborami nie ponieśliśmy żadnych kosztów – komentuje burmistrz Marek Fryźlewicz.

## Owce wyborcze

Sporo hałasu w końcowym okresie kampanii wyborczej wywołało nagłośnienie listu, jaki otrzymał od ks. Edwarda Ćmiela, dziekana dekanatu skawińskiego, kandydujący do sejmiku z listy PO Jacek Krupa ze Skawiny. Dziekan, nawiązując do nauki społecznej Kościoła, stwierdził, że Krupa, głosując w sejmie za odrzuceniem obywatelskiego projektu ustawy chroniącej stu procentowo życie nienarodzonych, nie spełnia kryteriów kandydata którego mogliby w wyborach poprzeć wyborcy katolicy. Oburzony Krupa przesłał ten list do kurii metropolitalnej. Dowiedziała się o nim również „Gazeta Wyborcza”. Ksiądz złożył jednak wyjaśnienia, że list nie był upubliczniany w kościołach, miał charakter dopuszczalnego pouczenia duszpasterskiego i nie nosił charakteru polityczno-agitacyjnego, jak przedstawiały to niektóre media.

Sporo odzew miało również przerwanie wielomiesięcznego milczenia przez znanego krakowskiego polityka Jana Rokitę,

wciąż należącego formalnie do PO. Wpierw poparł on ku zaskoczeniu swych kolegów partyjnych kandydatkę PiS w wyborach do senatu Zuzannę Kurtykę, potem zaś w wywiadach dla „Tygodnika Powszechnego” i „Dziennika Polskiego” oświadczył, że... w ogóle nie wybiera się na wybory. – Uczestnictwo w tych wyborach jest jakąś formą legitymizacji systemu, który ja uważam za bardzo niedobry. Uważam, że im mniej ludzi weźmie w nich udział, tym lepiej, bo bardzo niska frekwencja byłaby jakąś presją na zmiany – powiedział „Dziennikowi”.

Kandydaci prześcigali się w niekonwencjonalnych pomysłach agitacyjnych. Krakowianie zobaczyli np. ze zdumieniem, że na Błoniach pasie się...150 owiec. Stado przywiódł tu baba Kazimierz Furczoń z Leśnicy na Podhalu. Formalnym organizatorem krakowskiego redyku i dzierzawcą części Błonia na czas wypasu owiec, był jednak startujący do Senatu z okręgu podkrakowskiego polityk PSL Jacek Soska. Nie dosyć, że zyskał na tym politycznie, to jeszcze i... finansowo. Otrzyma bowiem, zgodnie z przepisami, niemałą dopłatę z unijnych funduszy rolnych.

**Bogdan Ganczar**  
WSPÓŁPRACA Jan Głabiński



## PRYWATYZACJA

**PKL.** Poza właścicielem Polskich Kolei Linowych **nikt nie zgadza się** z prywatyzacją tego przedsiębiorstwa. Czy rzeczywiście jest to decyzja, która powinna wywoływać tyle emocji i niepokoju?

tekst

**JAN GŁĄBIŃSKI**

podhale@gosc.pl

**S**tanowczy sprzeciw wobec zamiarów pośpiesznej prywatyzacji przedsiębiorstwa Polskie Koleje Linowe S.A. wyraziła Rada Miasta Zakopanego.

– Nie negujemy zasady wolnego rynku i gospodarki prywatnej jako podstawy funkcjonowania nowoczesnego państwa. Uważamy, iż w tym szczególnym przypadku sytuacja wymaga głębokiego i spokojnego namysłu oraz poważnej dyskusji publicznej. Uważamy również, że w każdym możliwym do rozważenia wariancie pakiet kontrolny prywatyzowanej spółki akcyjnej powinien pozostać w rękach podmiotu publicznego – podkreśla Jerzy Zacharko, przewodniczący Rady Miasta Zakopanego. Stanowisko tatrzańskich rajców w tej sprawie zostało rozesłane m.in. do prezydenta i premiera, kilku ministrów, posłów.

### Co z pracownikami?

Łukasz Kurpiewski, rzecznik grupy PKP S.A., w rozmowie z GN podkreśla, że niepokoje różnych środowisk w związku z prywatyzacją PKL są absurdalne.

– Nie ma bowiem znaczenia, kto będzie właścicielem firmy w kontekście przestrzegania przepisów z zakresu ochrony środowiska. Każdy nowy właściciel będzie

# Kolejkę sprze

podlegał polskim przepisom prawa, i tak jak dzisiaj PKP będzie musiało się do nich stosować. Prywatyzacja tej firmy to szansa na jej rozwój, pozyskanie środków na nowe inwestycje, a nie zamykanie czegośkolwiek, zagrożenie dla przyrody czy zubożenie oferty dla narciarzy – informuje rzecznik, obalając w ten sposób argumenty Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Mniej optymistycznie na całą sprawę patrzą pracownicy PKL należący do związku zawodowego „Solidarność”. – Przejście firmy państwowej w ręce prywatne jest dla pracowników zawsze w pewnym sensie zagrożeniem. Widać to doskonale na przykładach wielu przedsiębiorstw prywatnych działających w Polsce. Pracownicy zazwyczaj są wynagradzani niewspółmiernie do wykonywanych obowiązków, przepisy prawa pracy są nagminnie łamane przez pracodawców, związkowcy za swoją

działalność są dyskryminowani i niejednokrotnie zmuszani do odejścia z firmy – mówi GN Krzysztof Wróblewski z „Solidarności” działającej przy PKL.

### Oczko w głowie

W sprawie prywatyzacji PKL głos zabrała Zofia Bigos ze Stowarzyszenia Właścicieli Wywłaszczonych Pól i Hal w Tatrach. Znana góralka, wzbudzająca wiele kontrowersji, przypomina, że przed wojną podhalańskie rodziny oddawały ziemię pod kolejkę, która miała być dobrem narodowym. – Traktowano ją jak oczko w głowie Zakopanego. A teraz ma na niej zarabiać prywatny inwestor. Dla nas jest to skandaliczna sprawa, nie zostawimy tego i sprawę skierujemy do sądu – zapowiada Zofia Bigos.

Według Łukasza Kurpiewskiego, górale nie mają żadnych szans w sądzie. – W związku z prywatyzacją zespół prawników przygoto-

wał szczegółowe analizy, z których jasno wynika, że sprawy ewentualnych roszczeń byłych właścicieli nie będą rozpatrzone pozytywnie – mówi pewnie rzecznik PKP S.A.

Na PKL ma chrapkę m.in. słowacki gigant inwestycji turystycznych Tatra Mountain Resorts. Chce on przeznaczyć na zakup maksymalnie 35 mln euro. Podhalanie obawiają się, że Słowacy mogą zamknąć albo ograniczyć działalność swej polskiej konkurencji.

Tymczasem na spotkaniu, które odbyło się w Zakopanem, szef TMR Bohus Hlavaty stwierdził: – Chcemy wypromować w Europie i świecie nasze Tatry jako jeden region, który mógłby skutecznie walczyć o klienta, wybierającego obecnie Alpy i Dolomity.

Pojawiła się również szansa, że PKL będzie należeć do polskiego właściciela. Samorządowcy z gmin, na terenie których są kolejki i wy ciągi PKL, chcą kupić 100 proc. akcji



**Na szczęście w procesie prywatyzacyjnym kolejki na Kasprowy Wierch nie są zagrożone niezwykle piękne górskie krajobrazy, które można obserwować z pokładu wagoników**



# dam!

spółki. W Zakopanem podpisano list intencyjny w tej sprawie.

– Majątek i działalność PKL od 75 lat w sposób zasadniczy rzutuje na rozwój naszych gmin – uważa Janusz Majcher, burmistrz Zakopanego. Samorządowcy chcieliby w najbliższym czasie zawiązać konsorcjum lub utworzyć spółkę celową, aby przystąpić do prywatyzacji i pozyskać inwestora strategicznego. Przedstawiciele władz regionalnych zaznaczają, że nie zgadzają się na to, aby majątek PKL został podzielony na poszczególne wyciągi. Uważają, że ma to być nadal jedna firma. Pieniądze na zakup PKL mogą pochodzić z Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego. – PKL to dobro narodowe, a także żywotny interes całego regionu. Uznałem za zasadne, aby marszałek województwa małopolskiego poprzez agencję wsparł samorządy – mówi zako-

piański poseł Andrzej Gut-Mostowy z PO.

## Prawo jednostki

Krzysztof Wróblewski nie wyklucza, że pracownicy PKL też będą chcieli przejść firmę, zawiązując spółkę pracowniczą. – Nie powiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa. Wszystko jest do zrobienia. Jesteśmy w tym kierunku przeszkoleni, mamy się na kim wzorować i od kogo czerpać pomoc w tym temacie – podkreśla K. Wróblewski. W tej sprawie konsultowali się m.in. z pracownikami Zakładów Elektrowni Wodnych w Niedzicy, którzy założyli spółkę pracowniczą. Na ostatnim etapie prywatyzacji ich przedsiębiorstwa minister Skarbu Państwa wyłonił pięć podmiotów (w tym spółkę pracowniczą), jednak prawo wyłączności negocjacyjnej otrzymało czeskie konsorcjum. Do problemu prywatyzacji ZEW Niedzica wrócimy w kolejnym numerze GN.

Krzysztof Wróblewski zwraca uwagę, że koleje działające w krajach europejskich w pełni współpracują z władzami lokalnych obszarów, na których są one zlokalizowane. – Jakiegokolwiek problemy są automatycznie pro-

blemami lokalnego społeczeństwa, a także samorządowców. Wówczas staje się to sprawą ogólnospołeczną, w której górę nad dobrem jednostki bierze dobro ogółu. Niestety, przyglądając się dzisiaj różnym problemom w naszym kraju, widzimy, że zazwyczaj sytuacja jest odwrotna. Nadmiernie wykorzystuje się prawo jednostki, nie uwzględniając dobra większości – twierdzi K. Wróblewski.

Głos w sprawie prywatyzacji zabrali również członkowie Klubu im. Władysława Zamoyskiego w Zakopanem. Jego prezesem jest radny powiatu tatrzańskiego i były burmistrz Zakopanego Piotr Bąk. Z inicjatywy klubu powstał list, pod którym podpisało się 128 profesorów z całej Polski.

– Sprywatyzowanie PKL byłoby wyrazem zlekceważenia wieloletnich wysiłków społeczeństwa na rzecz ochrony naszego narodowego dziedzictwa. Dla Polaków Tatrzański Park Narodowy z kolejką na Kasprowy Wierch ma znaczenie symboliczne i – podobnie jak wzgórze wawelskie lub Kopalnia Soli w Wieliczce – nie powinien podlegać prywatyzacji – uważa Piotr Bąk.

## Niebywały skandal?

Jeszcze mocniejszych argumentów używają członkowie Obozu Narodowo-Radykalnego Podhale. Twierdzą, że sprzedaż PKL będzie dla wielkiego biznesu niepowtarzalną okazją unikatowego zakupu na skalę europejską, a dla Polski okaże się niebywałym skandalem. Członkowie ONR w specjalnym oświadczeniu informują, że koronnym argumentem za niesprzedawaniem spółki jest jej rentowność. Polskie Koleje Linowe mają doskonałe wyniki, a np. w 2009 roku wypracowały 9,7 mln zł zysku.

Łukasz Kurpiewski uważa, że to najlepszy czas na sprzedaż PKL.

– PKL ma bardzo dobre wyniki finansowe, jest to dodatkowy atut dla potencjalnych inwestorów i przyszłych, nowych właścicieli – mówi rzecznik prasowy grupy PKP. Zaznacza, że akcje spółki będą dostępne w ofercie publicznej, a nie poprzez giełdę.

Niemal wszyscy, którzy protestują przeciwko prywatyzacji PKL, są jednocześnie zainteresowani nabyciem pakietu kontrolnego. – Uważamy, że w każdym moż-

liwym do rozważenia wariantcie pakiet kontrolny prywatyzowanej spółki akcyjnej powinien pozostać w rękach podmiotu publicznego – mówi Jerzy Zacharko.

Poseł Andrzej Gut-Mostowy i zarazem zakopiański przedsiębiorca, posiadający sporą bazę hotelową, uważa, że do prywatyzacji kolejki na Kasprowy Wierch powinno być specjalne podejście. – Nie możemy sprzedawać tego majątku w taki prosty sposób, jak sprzedaje się koszyki czy lokomotywę. Czy miejsce, które jest symbolem naszej techniki czy pewnego poczucia tożsamości narodowej, nie powinno być poddane innemu mechanizmowi? – pytał z mównicy sejmowej poseł PO.

Widocznie partyjni koledzy z rządu założyli, że sprzedaż PKL ma się odbywać tak jak różnych produktów na jarmarku. Można sobie zatem wyobrazić ministra od prywatyzacji, który stoi przy budce na straganie i krzyczy: „Sprzedam kolejkę, kolejkę sprzedam!”.

## Nie tylko na linach

Polskie Koleje Linowe są największą krajową firmą, która świadczy usługi przewozowe kolejami linowymi, wyciągami narciarskimi i zjeżdżalniami grawitacyjnymi, zlokalizowanymi w atrakcyjnych miejscowościach na południu Polski. PKL istnieją od 1936 r., są częścią PKP. Najstarszą kolejką PKL – a zarazem pierwszą w kraju – jest kolej linowa na Kasprowy Wierch, która została uruchomiona już w 1936 r.

Do PKL należą też kolejki na Gubałówkę i Butorowy Wierch, kolej na Górę Parkową w Krynicy-Zdroju, kolej na Palenicę w Szczawnicy, górę Żar w Międzybrodziu Żywieckim oraz Mosorny Groń w Zawoi.

W ciągu roku korzysta z nich ponad 6 mln turystów.

Najwięcej pasażerów przewozi kolejka na Gubałówkę.



ZDJEŃCIA PAWEŁ MURZYŃ

**W związku z prywatyzacją PKL najwięcej emocji wywołuje nieznana i niepewna przyszłość kolejki na Kasprowy Wierch**





Pallotyn ks. Paweł Zawadzki przyjechał na kongres z grupą z Korei Południowej

# Gdy Jezus przytuła do serca.

**ŚWIADKOWIE ZAUFANIA.** – Gdy moja siostra Caroline była w szpitalu, przerażona płakałam i, krzycząc, pytałam: „Boże, dlaczego?”. Nagle wzięłam do ręki modlitewnik z obrazkiem Jezusa Miłosiernego. Spojrzałam Mu w oczy. W sercu usłyszałam głos: „Przeczytaj, co jest napisane u moich stóp”. Zrozumiałam! „**Jezu, ufam Tobie**” – opowiada Rosy Chaanine z Libanu.

tekst

**Ks. IRENEUSZ OKARMUS**

[ireneusz.okarmus@gosc.pl](mailto:ireneusz.okarmus@gosc.pl)

**D**zięki św. Faustynie cały świat dowiedział się o miłosiernej miłości Boga, jaką darzy On każdego człowieka. Obrazek z Jezusem Miłosiernym – znany już chyba we wszystkich zakątkach globu – jest natchnieniem dla wielu ludzi i pomocą do wejścia w zażyłą relację z Bogiem.

Nie jest łatwo wejść na drogę całkowitego zaufania Bogu. Bo ufać Mu to coś więcej, niż tyl-

ko wierzyć w Jego istnienie. Ufać to złożyć w Jego ręce całe swoje życie. I to w momentach, które wydają się beznadziejne. Dopiero takie zaufanie rodzi pokój i daje duchową siłę. O tym właśnie mówili niektórzy uczestnicy II Światowego Kongresu Apostołów Bożego Miłosierdzia 3 i 4 października, w 10 krakowskich parafiach.

**To Twoje dzieło!**

Mary Ananim z Filipin podzieliła się w podgórskim kościele św. Józefa wspomnieniami z organizacji azjatyckiego Kongresu Miłosierdzia, który odbył się na Filipinach w 2009 roku. To zadanie spadło na nią zupełnie niespodziewanie...





**Biskup Martin Uzoukwu z Nigerii zachęcał, by każdy spędzał jedną godzinę dziennie z Jezusem**

– Nie miałam pojęcia, jak je wykonać. Na co dzień byłam tylko sekretarką generalną, a na koncie bankowym miałam 200 dolarów. Budżet imprezy sięgał aż 3 milionów! Na starcie nie miałam też żadnej pomocy. Powiedziałam wtedy: „Boże, to Twoje dzieło! Ufam Ci”, po czym poszłam spać. Rano obudził mnie telefon od księdza z Malezji, który przekazał mi na cel kongresu 2 tys. dolarów, „OK. Boże, teraz możemy zaczynać”, stwierdziłam. I pieniądze faktycznie zaczęły napływać – opowiada. Inne problemy miały dopiero przyjść.

– Nawiedziło nas straszne uderzenie tajfunu. Pamiętam dzień, w którym woda zaczęła wlewać się do naszego biura. Wyglądało to bardzo źle. Zaraz jednak znaleźli się ludzie, którzy pomogli mi zanieść wszystkie dokumenty dotyczące organizacji kongresu na drugie piętro budynku. Ostatecznie ucierpiały wszystkie możliwe materiały z wyjątkiem tych o Kongresie Miłosierdzia! Udało nam się zorganizować imprezę, która ściągnęła na Filipiny około 2,5 tys. pielgrzymów. Boże mi-

łosierdzie naprawdę jest wielkie – mówi wzruszona.

### Jak ufa Korea?

Potrzeba zaufania Bogu pojawia się niekiedy w kontekście śmierci bliskiej osoby. Mówiła o tym w kościele księżka misjonarzy m.in. Park Chan Mi, czyli pochodząca z Korei Południowej siostra Bonawentura.

– W mojej rodzinie wszyscy byli buddystami. Jako pierwsza poszłam za Chrystusem. Zostałam ochrzczona, mając 21 lat. Moim marzeniem było pójść od razu do zakonu, ale z przyczyn formalnych było to niemożliwe. Poszłam więc najpierw na uniwersytet, a dopiero potem do zakonu. Moja mama otrzymała chrzest warunkowy tuż przed śmiercią. Tata również przyjął chrzest, ale nie żył później wiarą. W pewnym momencie okazało się, że jest ciężko chory na raka i pozostało mu bardzo niewiele dni życia. Zaczęłam się bardzo niepokoić o zbawienie jego duszy, dlatego poprosiłam znajomego kapłana o Mszę św. w intencji mojego taty. Dopiero wtedy zstąpił na mnie pokój. Widziałam twarz taty już po jego śmierci. Była pogodna, jakby z delikatnym uśmiechem na ustach – opowiadała.

Czasem zaufanie Bogu rodzi się w człowieku nagle i jest skutkiem wewnętrznego olśnienia. Chwili, która wszystko zmienia. – Gdy jechałem na I Światowy Kongres Apostołów Bożego Miłosierdzia do Rzymu w 2008 roku, nie byłem zbyt gorliwym katolikiem – przyznał Kim Dong Yeel z Korei. – Ale właśnie wtedy, podczas modlitwy do Bożego Miłosierdzia, pojąłem całą swoją grzeszność, a zarazem potrzebę pójścia za Bogiem. Po powrocie do domu zacząłem uczęszczać na spotkania koła biblijnego i czytać w domu Pismo Święte, wraz z żoną, córką i synem. Postanowiłem też dać więcej wolności moim prawie już dorosłym dzieciom. W Korei władza ojca w rodzinie jest bowiem bardzo silna, autorytatywna, niepozwalająca dzieciom na podejmowanie samodzielnych decyzji – opowiadał o swoich duchowych przeżyciach.

### Przy stole z Jezusem

Zaufać Bogu jest najtrudniej wtedy, gdy życie wali się w gruzy, a ludzie stają przed dramatycznymi doświadczeniami – np. ciężką

chorobą w rodzinie. Ich świadectwo może być bardzo budujące. Potwierdzą to ci, którzy w kościele pw. Miłosierdzia Bożego na os. Oficerskim słuchali Rosy Chaanine, Libanki, mającej również obywatelstwo kanadyjskie. Kiedy przebywała w Kanadzie od 1994 do 1996 r., Chrystus Miłosierny postanowił obdarzyć ją i jej rodzinę łaskami. Gdy Rosy i jej bliscy zostali Jego apostołami, orędzie o Bożym miłosierdziu zawędrowało z Kanady do Libanu, a potem i do innych krajów arabskich.

Wszystko zaczęło się bardzo niewinnie... W 1994 r. Rosy była na pielgrzymce w Quebecu. W wielkim modlitewniku zobaczyła wtedy obraz Jezusa Miłosiernego. Spodobał się jej. Książeczkę do nabożeństwa zabrała do domu, jednak później przez długi czas nie otwierała jej. Tego samego roku, w październiku, jej młodsza siostra Caroline (była mężatką, mieszkała w Montrealu, miała 28 lat) trafiła do szpitala. Okazało się, że ma raka płuc. Również jej trzecia siostra Micheline mieszkała wtedy w Kanadzie, rodzice zostali jednak w Libanie.

– Gdy lekarze zdiagnozowali raka u Caroline, przeżyliśmy szok, płakałyśmy i nie wiedziałyśmy, co robić. Pewnego wieczora, gdy Caroline była w szpitalu, wróciłam do swojego kanadyjskiego domu i długo nie mogłam usnąć. Przerazona płakałam i, krzycząc, pytałam: „Boże, dlaczego pozwoliłeś, abyśmy do Kanady przyje-

chały same, dlaczego nasi rodzice są teraz tak daleko?”. Ogarniał mnie gniew. Gdy tak płakałam, nagle – nawet nie wiem jak to się stało – w moich rękach pojawił się modlitewnik, który miałam w Quebecu. Spojrzałam w oczy Jezusa Miłosiernego i w sercu usłyszałam Jego głos: „Przeczytaj, co jest napisane u dołu obrazu, u moich stóp”. Przeczytałam, ale nie rozumiałam tych słów. Przeczytałam ponownie i ponownie, i nagle ten czarny woal, jaki miałam przed oczami (od czasu, gdy siostra trafiła do szpitala), zniknęła. Mogłam głośno powiedzieć: „Tak, Panie, ufam Tobie”. Usnęłam spokojna. Rano też obudziłam się spokojna, i odtąd w moim sercu słyszę donośny głos naszego Pana – opowiada Rosy. – Tę łaskę otrzymały także moje obie siostry: Micheline i chora Caroline. Mimo jej pobytu w szpitalu, ciężkiej choroby i trudnej terapii cały następny rok był opromieniony łaskami. Nasza ufność rosła i umacniała się, a każdy dzień był pełen miłosierdzia Pana i naszych czynów miłosierdzia. Miałymy szczęście, bo udało nam się przekazać przesłanie miłosierdzia wszystkim pacjentom z oddziału, na którym leżała Caroline – dodaje współczesna apostołka.

Pewnego wieczora, w grudniu 1995 r., gdy Caroline została wypuszczona ze szpitala na przepustkę (oczekiwała wtedy na możliwość przeprowadzenia przeszczepu szpi-

DOKOŃCZENIE NA S. VIII >

■ R E K L A M A ■



**grupa**  
**APTEKI**  
**curate**



**APTEKA**  
**całodobowa**  
Millennium

**Kraków, Os. Piastów**  
**ul. Kruszwicka 12j**  
**tel. 12 645 02 07**



**APTEKA**  
**całodobowa**  
Starowiślna

**Kraków**  
**ul. Starowiślna 82/2**  
**tel. 12 422 19 93**

dla chorego, dla zdrowego, dla każdego



► DOKOŃCZENIE ZE S. VII

ku kostnego), Rosy była w jej domu. – Poprosiła, bym u niej nocowała, bo jej mąż musiał wyjechać w delegację. Tej nocy – i to nie był sen – zobaczyłam duży stół, przy którym siedzieliśmy ja i Caroline, a po drugiej stronie siedział Jezus Miłosierny. Wyglądał dokładnie tak, jak na obrazie. Zrobił krok w stronę Caroline, a ona – przestraszona – cofnęła się. Popchnęłam ją jednak lekko w Jego stronę, mówiąc: „Nie bój się, zaufaj Mu”. Zbliżyła się więc, a On ją przytulił. Wtedy rozbiły światło, jakby rozchodzące się z Jego serca... Opowiedziałam siostrze to, co zobaczyłam, żeby też poczuła się spokojna, żeby zaufała Jezusowi, bo On ją kocha. Wiedziałam, że to była obietnica, że gdy przyjdzie właściwy czas, to też przytuli ją do serca. 10 marca 1996 r. Jezus przyszedł ponownie i przytulił Caroline na wieczność. Miała 29 lat – opowiadała wzruszona.

Rosy Chaanine wraz z Michine wróciła do Libanu, by tam zorganizować pogrzeb zmarłej siostry. Było to tydzień przed Wielkim Piątkiem, czyli – zgodnie z libańską tradycją – początek nowenny do Miłosierdzia Bożego. Postanowiła zaprosić do domu krewnych i przyjaciół, żeby tam odprawili jej nowennę. Proboszcz wysłał jej zaproszenie, aby odprawiła

KS. IRENEUSZ OKARNAUS



**Przez wiele lat myślałam, że jestem niechciana przez Boga i Jezusa. Ale On okazał mi miłosierdzie – wyznaje Josephine Dalmoro**

ją w parafialnym kościele. Tak zaczęła się wypełniać wola Pana, by w Libanie rozprzestrzenił się kult Bożego Miłosierdzia. Obecnie w każdej katolickiej parafii w Libanie czczony jest obraz Jezusa Miłosiernego. Przyczyniła się do tego Rosy Chaanine. W Libanie powstały też dwa kościoły pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego. Modlitewna grupa zawiązana przez Rosy doprowadziła do tego, że w jej kraju bardzo uroczysto obchodzone jest święto Miłosierdzia Bożego

### Gdy ojciec usiłuje zabić

Czasem życiowe drogi wiodące do całkowitego zaufania Bogu

są kręte, a człowiek porusza się po nich w całkowitych ciemnościach duszy. Co to znaczy, wie doskonale Josephine Dalmoro z Indii. Historię swego życia opowiedziała w kościele Matki Bożej Różańcowej w Krakowie-Piaskach Nowych.

Urodziła się jako dziecko niechciane przez swoich rodziców. Ojciec próbował ją zabić, gdy była jeszcze w łonie swojej matki.

– Przez wiele lat wierzyłam, że jestem również niechciana przez Boga i Jezusa. Gdy miałam 35 roku, z powodu problemów w domu, matka umieściła mnie w sierocińcu. Byłam głodna miłości matki i ojca. Ale nie dostałam jej ani kropli. Moi rodzice nawet nigdy nie dotykali mnie z miłością. Za całe okrucieństwo, jakie spotkało mnie od nich, obwiniałam Chrystusa. Uważałam, że jest kłamcą, ponieważ twierdzi, iż jest w Nim tyle miłosierdzia, a ja przecież nie mogłam tego doświadczyć. Uważałam, że odpłaca mi złem, że mści się na mnie za każdy grzech, który popełniam. I ja chciałam się na Nim zemścić – wyznaje. – W sierocińcu siostry zakonne uczyły mnie katechizmu. Mówiły, że kiedy człowiek grzeszy, to sprawia Bogu ból. Więc chciałam Mu zadać ból za to, że zesłał mi takie życie. Przez dwa lata codziennie przychodziłam przed Najświętszy Sakrament i bluźniłam, świadomie obrażając Pana Jezusa. Moje życie było cały czas pogrążone w ciem-

ności – dodaje Josephine. Mroki w jej duszy nie ustąpiły nawet wtedy, gdy zaczęło się jej dobrze powodzić. Przez 6 lat pracowała jako modelka.

– Były to najbardziej grzeszne lata w moim życiu. Spotykałam ludzi, którzy prawili mi komplementy, i to spowodowało mnie na złą drogę. Ale ten czas przyniósł również namiastkę szczęścia. Wydawało mi się, że ludzie mnie kochają. Bywałam na dyskotekach, sypiałam w pięciogwiazdkowych hotelach, prowadziłam intensywne życie, ale w środku była pustka. Chciałam zaznać prawdziwej miłości. Każdej nocy, zanim zasnęłam, dużo płakałam, ponieważ w duszy nie było ani grama pokoju, ani radości – opowiada. Ale Pan Jezus miał wobec niej swój plan. Zesłał jej męża.

– Pochodzi z Mediolanu. Mamy piękną córkę, która ma teraz 18 lat. Kiedy Bóg w swoim miłosierdziu przebaczył mi i sprawił, że mogę żyć inaczej, chciałam Mu podziękować. Teraz żyję w dostatku, nie cierpię głodu, niczego mi nie brakuje, jestem kochana. Postanowiłam więc, że muszę się odwdziżyć Bogu. Wszędzie, gdzie jestem, głoszę Jego miłosierdzie. Ufam Mu i Kocham Go. Robię to dla Niego, bo On mnie umiłował i okazał mi miłosierdzie – kończy swoją opowieść ze łzami w oczach.

### Godzina z Miłosiernym

Zażyła znajomość z Jezusem trzeba podtrzymywać każdego dnia przez godzinne spotkanie z Nim. Mówił o tym bp Martin Uzoukwu z diecezji Minna w Nigerii. Przekonywał zebranych w kościele Miłosierdzia Bożego w Prokocimiu Nowym, że każdy z nas powinien znaleźć tę godzinę dziennie na rozmowę z Jezusem.

– Przez kwadrans powinniśmy czytać Biblię, kolejne 30 minut to medytacja nad tajemnicami Różańca. Codziennie też powinniśmy (o dowolnej porze dnia) poświęcić kwadrans na Koronkę do Bożego Miłosierdzia – mówił. – Gdy się budzę, pozdrawiam Jezusa, a następnie Jego Matkę, bo Ona jest i naszą mamą. Jezus jest wcieleniem Bożego miłosierdzia, a Maryja jest Matką miłosierdzia – podkreślał. W „godzinach świadectw” w krakowskich parafiach uczestniczyło w sumie blisko 2,5 tys. osób.

WSPÓŁPRACA:

Monika Łącka, Wojciech Baran



**W kościele pw. Miłosierdzia Bożego na os. Oficerskim Rosy Chaanine, Libanka, mająca również obywatelstwo kanadyjskie, mówiła o tym, że Chrystus Miłosierny postanowił obdarzyć ją i jej rodzinę łaskami**